

ELŻBIETA OGRODNIK ur. 1933; Janowiec



Tytuł fragmentu relacji	Ksiądz Blachnicki był człowiekiem bardzo serdecznym
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	życie kościoła, ks. Blachnicki

Ksiądz Blachnicki był człowiekiem bardzo serdecznym

Ksiądz Blachnicki był człowiekiem bardzo serdecznym, kochającym przede wszystkim Boga, a przez pryzmat Boga, człowieka. Z tym, że ta miłość nie była taka sentymentalna. Ksiądz Blachnicki urodził się na Śląsku, a to jest specyficzny rodzaj uczuciowości. Ja wiem, bo teściowie córki pochodzą ze Śląska, więc jeszcze lepiej rozumiem teraz księdza Blachnickiego. Był bardzo takim życzliwym, zatroskanym człowiekiem. Podam dwa przykłady ilustrujące ten mój wniosek. Po pierwsze, wtedy kiedy nas zaprosił do Carlsberga, bo w 1984 roku byliśmy właśnie w Carlsbergu zaproszeni przez ojca i tam rozpoczęliśmy rekolekcje dla polonii, jako animatorzy. Później w trakcie rekolekcji wysłał nas do Szwecji, do polonii, żeby dla poloni szwedzkiej również tam właśnie prowadzić te rekolekcje. Mąż bardzo chciał jeszcze się z ojcem zobaczyć. Więc właśnie to nasze pragnienie spełnił, przecież cóż, miał bardzo dużo znajomych, a nas tam zaprosił, żeby jeszcze z nami porozmawiać. Więc to jedno. Drugie, sam osobiście doglądał, żeby nam dobry pokój dali, żeby nam było wygodnie. No znowu, przecież my nie byliśmy jakąś ważną osobą dla ojca, a to takie zatroskanie, no to drugi fakt mówiący o tym, że chciał radość sprawiać ludziom. Pamiętam, wychodzimy z kościoła akademickiego, bo to był nasz kościół taki, tam uczestniczyliśmy we wszelkich uroczystościach, bo u nas nie było jeszcze kościoła na terenie naszej dzielnicy. Więc ojciec wrócił z Ameryki, odprawia mszę świętą, było dużo ludzi, ale będąc już w samochodzie dostrzegł nas. Zatrzymał samochód, wysiadł, przywitał się z nami, no i zażartował, że jeden dzień mu uciekł. Był w Ameryce, to zmiana czasu: „Jeden dzień mi uciekł z życiorysu”, coś tam kilka słów i wtedy sobie tak właśnie pomyślałam, no przecież chciał nam przez to zrobić przyjemność, że nas dostrzegł i z nami się przywitał. Więc taki właśnie bardzo serdeczny i ten błysk w niebieskich oczach najwięcej mówił o tej miłości i uścisk mocnej dłoni. Nie było takiego słowiańskiego obejmowania się, czy takich wylewności w słowie. Ale powiadam uścisk, błysk oczu znaczył więcej niż takie puste, czy ewentualnie słowa. My czuliśmy tę jego miłość do każdego z nas. Mówił dość trudno i taką monotonną formą. Więc dlatego trudno mi było zapamiętać wiele treści. Ale jak człowiek się wsłuchał, to wiadomo, że mówił bardzo mądrze i później jeszcze jak się czyta, to widać ile mądrości jest w tych słowach.

Pamiętam jeszcze o dwóch sprawach związanych z księdzem Franciszkiem Blachnickim. Pierwsza właśnie, jak był na wygnaniu, bo przecież w przeddzień stanu wojennego wyjechał i

zdawał sobie sprawę, że nie może wrócić, to widzieliśmy jak bardzo kocha ojczyznę i jak tęskni. Po przyjeździe oprowadzał nas po tym ośrodku, to był ośrodek w Carlsbergu i wmawiał nam, że bardzo podobny jest do Krościenka, wcale tego podobieństwa nie było, ale on tęsknił i dlatego sobie tak właśnie mówił: „Zobaczcie, to takie widoki podobne do Krościenka”. Powiedział tak, że: „Ja nie mogę wrócić, ale wy sobie w kraju już poradzicie sami. Natomiast tu ten Zachód trzeba przemieniać, oni tylko myślą o stryżeniu trawników i o picciu piwa, i to piwsko przeżera im umysł, myślenie”. Powiedział, że więcej kłopotów materialnych ma na tym bogatym Zachodzie niż w biednej Polsce, że Polacy bardziej hojni, potrafili się dzielić i on mógł, no egzystować wraz ze swoimi tymi obiektami, natomiast tu jest trudno. Miał duże poczucie humoru. Chwalił się, że kupił nowy dom i mówi: „Pokażę wam nowy dom, kupiłem. No ten dom to tak jest, doszedłem do wniosku, że jak mi się trafia dom i bez pieniędzy, to trzeba kupić, bo pieniędzy nie mam w dalszym ciągu, ale dom przynajmniej mam”. Bo to chodziło oto, że kredyt udzielili, więc taki właśnie dowcip. Albo kolacja była, jak my przyjechaliśmy, uroczysta. No i tam pani z KUL-u, która pracowała na KUL-u jest w tym instytucie, więc ona była sekretarzem i mówi: „no Gizelo sekretarzu, zajmij się gośćmi”. No, ale pamiętajmy, że to nie jest taki sekretarz partii jak w Polsce, więc takie były te dowcipy. Rozmowa niby poważna, a ciągle coś takiego dowcipnego, więc to właśnie takie było miłe.

Data i miejsce nagrania	2005-07-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"